

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena: jedyniczego numeru

kop. 7½

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcji i ekspedycja główna w oficynie do mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcji i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinaoh „Krzemieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

OD REDAKCYI.

„Tydzień” wychodzić będzie od nowego roku na dotychczasowych warunkach i pod tą samą redakcją.

Wszyscy nowi prenumeratoremie początkowe arkusze drukującej się w dodatku powieści „Willa pod Barwinkiem” otrzymują **bezpłatnie** (arkuszy tych będzie 14).

Przedpłatę na „Tydzień” w ilości wskazanej w nagłówku, przyjmują: w Piotrkowie Redakcja w domu Michelsona naprzeciwko cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie, w Częstochowie W. W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski oraz księgarnia M. Lipskiej, w Będzinie W. Janiszewski Stanisław, w Brzezinaoh W. Krzemieniecki Julijan, w Dąbrowie W. Tomaszewski J., w Łasku W. Hipolit, Olszewski, w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz, w Radomsku W. Goszczyński Franciszek, w Rawie W. Grabowski Hipolit. w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby, a po za granicami gubernii piotrkowskiej agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie, Senatorska 26.

Wiadomości Bieżące.

— **Nieszczęście i to.** W jednym z ostatnich numerów „Tygodnia” podaliśmy krótką wiadomość o podjęciu starań, w celu przedłużenia dwóch jarmarków w Piotrkowie (majowego i listopadowego) i ustanowienia miesięcznych większych targów na inwentarz roboczy i dochodowy.

W kwestyi tej kilkakrotnie z początku roku zeszłego odzywaliśmy się, i radzi jesteśmy, że choć jeden z projektów naszych znalazł łaskawe ucho u ojców miasta — bo, że władza wyższa nie ze swej strony nie będzie miała przeciw ustanowieniu takich targów — nie wątpimy.

Rzeczywiście, był też już czas pomyśleć choć o tej jednej deszczolce zbawienia, jaka dziś pozostała miastu, po zaniedbaniu niejednej już, daleko ważniejszej okazji do podniesienia i utrwalenia jego bytu.

Pomijając cały szereg zaniedbań, które powoli ale bezustannie wpływały na ogólne obezwładnienie — musimy przyznać, że otwarcie drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej było ostatnią z fatalnych przyczyn, wpływających na zatamowanie u nas ruchu handlowego i pasażarskiego, jakiego główną arteriją był trakt bity z Kiele do Piotrkowa. Poprzednie wyniesienie stąd niektórych rządowych biur, jak zarządu dóbr Państwa, zarządu pocztowego, wreszcie świeże utworzenie 3-go w gubernii zjazdu sądów pokoju w Łodzi, rów-

niez ograniczyły ilość interesów tu załatwianych, wpływając *eo ipso*, na pewne przytłumienie życia. Dało się to uczuć wszystkim, zwłaszcza też handlującym i rzemieślnikom, których i tak już czekały krytyczne czasy ogólnej stagnacyi.

Obecnie tak rzeczy stoją, że dla poprawienia choć trochę dobrobytu miasta należy przynajmniej parę razy do roku dać mu sposobność zgromadzenia w swych murach liczniejszego zbiorowiska ludzi, którzyby dla załatwienia swych interesów zjeżdżać się tu musieli. Do tego właśnie zmierzają ustanowienie 2-oh czterodniowych lub tygodniowych jarmarków i targów miesięcznych na bydło.

Czem są, a zwłaszcza czem były takie jarmarki — niech na to odpowie Łowicz np., lub Zduńska Wola. Jarmark taki doroczny — to istna wystawa bydła, koni, owiec, nierogacizny, ziarna, wszelkich produktów drobnego przemysłu i przedmiotów handlu. Miejscowości te z natury swej mało znaczne, ożywiają się nagle i przybierają wygląd dużych miast; jada i idą do nich kupy więksi i mniejsi z bliższych i dalszych stron, nawet z zagranicy; każdy kto chce cokolwiek sprzedać lub kupić podąży na doroczny jarmark, pewny, że tu nie tylko załatwi swój interes bezpośrednio, ale dowie się też jak się normują ceny, jaki jest gdzieindziej stan zasiewów i sprzętów, jakie są i gdzie do załatwienia korzystne transakcyje etc. etc. — Niezapominajmy, że Piotrków, otoczony dokoła miastami przemysłowo-handlowymi, z którymi łączy go łatwość komunikacyi, może się okazać bardzo dogodnym miejscem jarmarczno-handlowym zarówno dla producentów jak konsumentów miejskich i wiejskich w całej naszej gubernii.

Jaka mogłaby wypłynąć z tego korzyść materialna dla miasta — o tem mówić byłoby chyba rzeczą zbyteczną. Są miasta na pozór bardzo ubogie, a w gruncie zamężniejsze od nas, dzięki jedynie częstym targom. Do takich np. należy niezbyt odległy od Piotrkowa Żarnów, w powiecie opoczyńskim. Niezłe więc jeśli choć w ten sposób zabezpieczyć chcemy naszą przyszłość, skoro na więcej nie zdobyliśmy się we właściwym czasie.

— **Nagrodzone.** Ofiarowywany corocznie fundusz, rs. 90 do 100, na wynagrodzenie służących, które pozostają najdłużej na służbie w jednej i tej samej rodzinie, tu w Piotrkowie — rozdzielony został dnia 4 b. m. w następujący sposób: Julijannie Mazarant służącej od pp. Przyłuskich przyznano nagrody rs. 35, Katarzynie Sójce od pp. Jastrzębskich rs. 30 i Wiktorji Surgut od pp. Stronczyńskich rs. 25.

— **Wysyłanie lekarstw pociągami.** Słyszeliśmy, że tutejszy wydział lekarski nosi się z bardzo praktyczną my-

ślą wystąpienia do departamentu medycznego z prośbą, aby tenże wyrobił u zarządu Dróg żelaznych bezpłatny przewóz lekarstw. Jakkolwiek bowiem i dzisiaj niektórzy względniejsi zawiadowcy stacyi nie stawiają temu przeszkód i, w razach nagłych, zezwalają na taki przewóz lekarstw do najbliższych stacyi — zdarzają się jednak pomiędzy nimi lub ich pomocnikami, którzy nie uwzględniają żadnej gwałtownej potrzeby.

— **Kradzież.** Pani P. w dniu 3 na 4-ty b. m. skradziono z szafy spiżarnianej, stojącej w sieni, wszystkie zapasy gospodarze. Fakt ten mniejby nas zdziwił, gdyby się zdarzył gdziekolwiek indziej, a nie w domu p. Spana, w którym drzwi wchodowe o 10-ej bywają zamykane. Należy też nadmienić, że fakt ten smutną jest wypowiednią dla wszystkich mieszkańców pomienionego domu; wszyscy bowiem zmuszeni są, w braku spiżarek, chować zapasy do tego rodzaju szaf.

— **Stłuki żelazne** na trotuarze przed cukiernią p. S. z polecenia władzy zniesione już zostały, ku wielkiej radości kilku poszkodowanych, jak również i tych, którzy bardzo łatwo mogli być poszkodowani. Jednocześnie położono tam nowe trotuary, co na wiosnę należy zrobić na całej ulicy.

— **Bilety na broń.** „Gubernskieje Wiadomości” zawiadamiają, że w biurach powiatowych i w kancelaryjach policmajstrów miast Piotrkowa i Łodzi od 1 grudnia do 1 stycznia odawiane będą bilety na prawo posiadania broni na rok 1889.

Kto do 1 stycznia nie złoży dotychczasowego biletu do zamiany na nowy, oraz kwitu kasowego na wniesioną opłatę, uznany będzie za dobrowolnie zrzekającego się prawa do posiadania broni.

— **Rubunek.** O godzinie 10½, w nocy z 1 na 2 b. m., niewiadomi złoczyńcy zrobili napad na mieszkanie Konrada Brzozowskiego w Tworzyżankach pod Kuluszkami.

Złoczyńców miało być 5 czy 6-ciu. Zamknąwszy stróża i zagrożony mu rewolwerem, wyłamali dwie okiennice u Brzozowskiego, zranili go drągami i wystrzałem z rewolweru, poczem zabrali po kilkadziesiąt rubli jemu i jego służącej, oraz złotą i srebrną monetę; wzięli nadto lichtarz srebrny, futro skunksowe, palto zimowe, zegarek emalijowany złoty, antyk, zegarek srebrny i inne przedmioty. — W monetach złotych znajdowała się jedna sztuka 20-złotowa, w srebrnych zaś kilkadziesiąt sztuk 25-kopiejkowych. — Śledztwo w toku.

— **Z parafji Chorzęcin** łaskawy korespondent nasz pisze co następuje:

„W połowie zeszłego miesiąca pochowano tu kobietę. Na drugi dzień po jej pogrzebie, gdy obok miano grzebać innego nieboszczyka, dziad kościelny kopiący grób słyszał wyraźnie (jak zapewnia) kilkakrotne

— P. Feliks Ehrenfeucht, znajomy piotrkowian przed kilku laty, gdy wygłaszał tu odczyt „O opium publicznej”—napisał i wydrukował powieść społeczną, wyróżnioną na konkursie „Kur. Warszawskiego” p. t. „Na placówkach życia.” Fabuła powieści interesująca, rzecz pomyślana i opracowana głębiej. Charakterystyczną cechą autora jest refleksyjna górująca nad uczuciem i wyobraźnią—zstał też wpływa, że język jego, jakkolwiek potoczny, zamala jest miejscami obrazowy i plastyczny.

— Sławna „Placówka” Prusa doczekała się przeróbki w powiastce dla ludu p. t. „O Ojcowiznie,” czyli: jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził.” Skróciła z upoważnienia autora F. Morzycka. Za motto użyto tu bardzo właściwie czterowiersza następującego:

Chodźli tu Niemce, chodźli, odmienne:

Sprzedaj chłopie rolę, będziesz miał czerwieńce.”

— „Nie sprzedam ci roli! weź niemieze talary!”

Kto ziemię sprzedaje, nie naszej ten wiary.”

Książeczka warta rozpowszechnienia jak największego i dlatego szczerze ją polecamy przyjaciółom ludu!

D.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Brzeziny 28 listopada.

Moje zdumienie i odkrycie. — O czym tu pisać na brzezińskim bruku? — Szewcy i krawcy, ich praca i zachowanie się — Kopanie kartofli. — Nasz sklep spożywczy. — Dzwonnica, plebania i biblioteka, czyli moje skromne projekty.

Po dość długiej nieobecności, znowu zawiatalem w kochane brzezińskie i, pierwszym czynem moim było przejrzeć listy i gazety.

Jakież było moje zdumienie, gdy przeczytałem w № 45 „Tygodnia” zaprzeczenie pana D., a w № 47 odpowiedź panu H., który chciał także drukować zaprzeczenie, że nie jest korespondentem „Tygodnia”. — Potem dowiedziałem się, co skłoniło tych panów do takiego kroku, i w duszy sobie pomyślałem, coby było z moją skórą, żeby sz. „inteligencyja” brzezińska dowiedziała się, że to ja pisuję korespondencyje!..

Epidemija pisania zaprzeczeń mogłaby przyjąć znaczne rozmiary — tak znaczne, jak daleko sięga złość i zemsta ludzka; ale, chwala Bogu, est modus in rebus.

Epidemije wywołują bakteryje, mikroby i t. p. żyjątko maluczkie; więc nie innego nie pozostało, jak wynaleźć antyseptyczny środek na zarazę, co też czynię, kreśląc niniejszą korespondencyję. — Korespondenci bezstronni, obiektywni, na całej kuli ziemskiej cieszą się szacunkiem i mają w domu zapewniony spokój, na ulicy bezpieczeństwo. — U nas, wśród rzekomej „inteligencyi” nie szukać czegoś podobnego. Smutne

stolicy świata! Cóż mówić o literaturze? Ta idealnem cieszy się u nas poparciem... mówią się o niej zdaleka, a zbliżając wzdycha, narzeka. Rym — jak mi Bóg miły... Ale nie traćmy wątku, bo już bliżej końca niż początku. Masz tobie — drugi; muszę odpocząć...

O czymże to mówiłem?.. Aha... patrzcie! jak dysputują, jak oczy ich błyszczą zapalem, falują piersi, na lice występują coraz gorętsze rumieńce: śnać znaleźli nareszcie przedmiot godny uwagi powszechnej, kwestyję żywotną: jak podnieść może poziom umysłowy mas lub ich dobrobyt?... E nie — oni tylko stawiają zakład, kto więcej wypije (rozumie się nie wody) i znajdzie się jeszcze w stanie podobnym do ludzkiego.

Nie lepiej się dzieje w niewieścim rodzaje. Pani sędzina „dobrodzika” opowiada (rozumie się pod sekretem) jak to pani pisarzowa robi słodkie oczy do młodego i przystojnego referenta, w dodatku kawalera. Powstaje z tego w miasteczku straszny skandal — Sodoma i Gomora, spluwanie przy spotkaniu się ze znajomymi i t. d. Opinia, jako wyraz uspołecznienia, jest wysocę surową na wszelkie tego rodzaju wybryki i dlatego fakt podobny wywołuje zwykłe burzę, która się kończy... jak burza w szklance wody. Najostateczniejszą i największą kwintesencją tego wszystkiego są *nudy*, tak dokuczliwe, jak muchy towarzyszące bydłu, wracającemu po skwarowym dniu z pastwiska... N. N.

to, bolesne, tem bardziej, że świat postępuje, a my cofamy się rozmyślnie; gdy zaś kto wytknie takie położenie, gdy skarci nasze specyficzne wady, gdy upomni się o refleksyję nad własnym domem, o pracę nad językiem, historiją, literaturą, o dawanie przykładu synom i córkom, o umiarkowane i przyzwoite postępowanie, któreby dawało świadectwo, że cioty domowe i towarzyskie nie zanikają jeszcze, że chcemy żyć i pracować rozumnie — to na tego t. z „inteligencyją” z solidarnością godną lepszej sprawy krzyczy „hejże na Soplicę!” Krzyk wsprawdzie minie, zemsta utonie w kieliszku (w czemże by innem), ale ślad lekkomyślności tej pozostanie na hańbę naszą...

... O czym tu pisać na brzezińskim bruku?..

Tym razem o szewcach. Panowie ci od kopyta kilka tygodni temu przenosili swój cech na inną ulicę. Z tej okazji wyprawili sobie bibkę, ale daleko przyzwoitszą, niż mógłby kto przypuścić. Wcale się oni nie popili, niestosownych toastów nie wnosili, tużurków stearyną za to świec nie pokapali. Nic dziwnego; są to ludzie prości ale rozsądni — czytają „Gazetę Świąteczną”, czytają dziełka „Promyka”, i nie omijają też kościoła. Jest ich liczba pokaźna, sięgająca do paruset, i prawie wszyscy ludzie uczciwi. Krawców mamy jeszcze więcej, wszyscy starozakonni; kilku robi ubrania na miasto i okolice, reszta hurtownie szyje do magazynów w Białymstoku, Kiszyniewie, Odessie etc. etc., i dobrze na tem zarabia.

W kilku majątkach, kartofli, buraków, marchwi nie wykopano dotąd jeszcze, ale nie wszędzie aura temu winna. Są miejsca, gdzie robotnik nieopłacany, nie chciał tym razem tracić i czekać z roku na rok na zapłatę.

Na sklep spożywczy coraz głośniejszemu. Dużo akcyonaryjuszów odgraża się, że od Nowego Roku wycofa kapitały, twierdząc, jakoby jedna osoba najczęściej korzystała z obrotu. Jak tam jest i kto korzysta — tego nie wiem, nie będąc wtajemniczonym. Ale sklepu nie zwijajcie, moi panowie; kapitałów nie odbierajcie, bo wstyd będzie, jeżeli żydzi zwyciężą was; pokażcie tym razem solidarność i energiję szlachetną; jeżeli są jakie grzeszki na kim, to go usuńcie; zmieńcie od Nowego Roku kontrolerów, ale niech sklep egzystuje, bo nasze pieniądze powinny być w naszych rękach.

Żle więc robią obecnie niektórzy panowie akcyonaryjusze, że nie biorą towarów ze swego sklepu, ale z innych; że sarkają na pana K., który sprężyście zajmuje się sklepem. Nikt nie jest bez „ale”; zważcie jednak, że sklep niedawno był handlem, dziś jest już handlem; starajcie się jeno o jednaki popyt na wszystkie artykuły, przynajmniej taki, jaki ma dziś wino i inne napoje. Godźcie panowie przedewszystkiem interes z moralnością. Na żadnym miejscu nie zapominajmy o obecnej konkurencyi, która chwilowo gotowa sprzedać nam taniej, a odbić to sobie na chłopie. Garnijmy się więc całą duszą do sklepu, a jeżeli coś nas zniechęca i na to jest sposób: każde pismo wydrukujcie nasze, w przyzwoitej formie i słuszne, zażalenie. Przedewszystkiem nie sarkajcie i nie czerńcie nikogo, nie przekonawajcie się o złem naocznie.

Na zakończenie wspomnę o obiciu starej dzwonicy nowymi deskami i rzucę kilka myśli, nie wiedząc jeszcze, czy padną na grunt uprawny, czy jałowy?

Chodzi o postawienie plebanii, która dotychczas nawet nie zaczęła. Potrzebne na to pieniądze scągnąć by należało tak samo, jak po innych parafijach, zbierając składki energicznie w naturze i gotówce, postarawszy się poprzednio o odpowiednie na to pozwolenie. — Drugą myślą to biblioteka. Na pierwsze jej założenie kaźden z miłą chęcią

da trochę książek; na ten cel można też zrobić kilka przedstawięń amatorskich; o lokal zaś i bibliotekarza nietrudno. Przed laty, gdy byli inni ludzie w Brzeziarach, biblioteka egzystowała — i dżś również mogłaby egzystować, tylko się tem zajęć należy. Niech się tem zajmą ludzie poważni i niezależni; reszta się znajdzie.

Zdobyliśmy się na ochronę, na szpital, na sklep, zdobyliśmy się i na bibliotekę z czytelnią, której brak czuć się daje dotkliwie.

Pst.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Jeden** z dzienników moskiewskich dowiadyje się, że w sferach rządowych zdecydowano w zasadzie usunąć służebności włościan na gruntach dworskich.

× **W Poznaniu**, obywatelska ofiarność wysunęła z rąk pruskiej komisji kolonizacyjnej gotową zdobycz. Na licytacji za długi, majątek Chlapowskich, Węgrzynów w powiecie b. pleszewskim teraz jarocińskim, obszaru 880 m. m. nabył polak Breckr za 142,000 marek. Agent kolonizacji licytował do 139,000. Natomiast piszą, że właściciele czterech majątków w pow. Żnińskim i Witkowskim, ludzie zamożni, układają się o ich sprzedaż komisji kolonizacyjnej. Wiadomość tę podaje jedno z pism miejscowych.

× **Z Galicji** piszą, że bardzo zanosi się na to, iż Zakopane może się znowu dostać w ręce żydowskie lub niemieckie. Pierwszą licytację unieważniono z powodu wykrytych nadużyć. W interesie b. nabywey i faktycznego posiadacza tych dóbr Goldfingera, bez uprzedzenia interesowanych, podniesiono szacunek o 20000 zlr., skutkiem czego stawiający do licytacji w imieniu spółki obywatelskiej dr. Bettinger, adwokat z Krakowa, nie mając odpowiedniego pełnomocnictwa, musiał się cofnąć. Tymczasem spółka rozwiązała się, a lubo zawiązano „Towarzystwo ochrony polskich Tatr,” zasoby atoli tej spółki, jak dotąd, ograniczają się do znacznych chęci.

15)

Piotrków.

Szkic statystyczno-historyczny na podstawie prac źródłowych

Do wsi ku starostwu należących w 1776 r. zaliczały się: Wielka-Wieś, Majków, Mieszcz, Uszczyn; wsi opactwa sulejowskiego: Milejów, Krzyżanów, Czekanów, Bartkowice, Przyglów, Łazy, Koło i Łęczno; oraz wsi opactwa witowskiego: Witów, Zalesice, Stobnica, Kafek, Piekary i Oprzązów. W opisie Tarczewskiego wymieniono podatek, jaki w owym czasie żydzi corocz. nie do skarbu płacili, a który wynosił 4000 zlp.

P. był stolicą jednego z czterech powiatów, składających dawne województwo sieradzkie i miał za herb orła białego z tarczą na piersi, wznoszącego się nad bramą opatrzoną w górze w blanki i trzy wieże. Na bramie była umieszczona litera P, na tarczy wyobrażenie orła, jak to widzimy z pieczęci położonej na akcie na ratuszu w sądzie miejscowym w dniu 25 września 1792 r. ferowanym. Właściwe miasto, dawniej nader szczupłym zamknięte było obrębem, tak, że tylko mała część obecnego obszaru objęta była kamiennym równoległobokiem. Mur ten sięgał czasów Kazimierza W., choć nie za jego panowania w całości ukończonym został, gdyż według miejscowego podania królowa Jadwiga dokonała rozpoczętego dzieła, ofiarowawszy na ten cel łańcuch złoty, którego wyobrażenie ku uczczeniu jej pamięci, na tym murze z czarnych, nietynkowanych cegieł wyrobione zostało. Mur ten, około 9 łokci wysoki i sążeń szeroki, ciągnął się ku południowi, poczynając od ulicy Bykowskiej Przedmieście, wzdłuż ogrodu i klasztoru pp. Dominikanek, w tenże mur miejski wpuszczonego, gdzie dosięgał bramy Sieradzkiej, zamykającej ulicę tegoż nazwiska, wychodzącą nawprost kościoła bernadyńskiego, już za obrębem miasta wzniesionego. Postępując dalej od bramy ku południowi mur ten ciągnął się jeszcze przez podwórze dzisiejszego hotelu Krakowskiego, aż ku ostatnim domom, zbudowanym na jednej linii z hotelem, poczem, załamując się ku wschodowi, przechodził koło posesyi niedys Grzędzicy, która na jego szczątkach,

jeszcze dobrze zachowanych, jest wzniesiona. Dalej, opasywał tę część popijarskiego kościoła, gdzie wielki ołtarz się mieści; następnie przechodził wzdłuż północnej strony gimnazjum (b. kolegium jezuickiego, a potem pijarskiego), które na 12 lokci od południa wysunięte zostało. Tu ów mur przecinała brama Krakowska, kosztem jej zwoitów utrzymywana, poczem znów od nieciągnął się ku rz. Strawie, od wschodniej strony opływającej miasto, trafiając na południową stronę dzisiejszego probostwa, gdyż i to, jak świadczą opisy parafii, na jego fundamentach wzniesione zostało. Nareszcie, dobiegłszy prawego brzegu rzeki, mur załamywał się znów na północ, gdzie go przerzynała Wolborska brama. Repara-cja tejże również do jezuitów należała. Od bramy Wolborskiej, równoległe do Strawy, mur ciągnął się jeszcze dalej na północ, poczem, załamując się pod kątem prostym, biegł wydłużoną linią na zachód, obejmując jeszcze w swój obręb kościół i klasztor poddominikański, aż dopóki za ich posesyjami nie złączył się z murem od północy na południe idącym. Tak więc w 1629 r. P. miał warowną postać, bo oprócz murów strzegło go jeszcze 10 baszt i blokhauzów, oraz 4 belluardy. Te wszystkie fortyfikacje mieszkańcy obowiązani byli utrzymywać swym kosztem, zaopatrywać w armatę, strzelby i dostarczać z cechów najmniej 700 ludzi zdolnych do obrony. Ktokolwiek przez Sieradzką bramę wjeżdżał do miasta, natrafiał na wąską, krzywo zabudowaną ulicę, która wiodła na prostokątny, zatłoczony budynkami, niezbyt obszerny rynek, na środku którego piętrzył się ratusz trybunalski. Wokół otaczały rynek parterowe domy i kamienice piętrowe. Ich dołem, pod arkadami, ciągnęły się podsieńce, w których mieściły się kramy i stragany. (d. c. n.)

35) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tłomaczyła
E. Dobrzańska.
(ciąg dalszy).

— Niestety!—szepnęła Zuzanna—ja właśnie powinienam panią błagać o przebaczenie dla mego ojca. Jak on to mógł zrobić... Wyprostowała się z dumą.

— Ale nie!—zawołała.—To być nie może! to tylko pomyłka, i jeżeli ojciec, ulegając nieznanym mi okolicznościom, oddał te pieniądze Towarzystwu—to wróci je pani z pewnością.

— Nie—odrzekła wdowa—nie, moje dziecko. Pieniądzy tych nie przyjąłabym za nic; kiedy je zabrali, niech je zatrzymają. Michał przekląłby mnie, gdyby się dowiedział, że w takich okolicznościach przyjąłabym choćby jeden grosz.

— Ale ja mam przecież prawo wynagrodzić wam krzywdę, przez mego ojca wyrządzoną? Słyszę co dzień o tych milionach, które ma nam zapłacić Towarzystwo asekuracyjne. Tęże to moje pieniądze, posag mojej matki! Rozumiem, że pani jest dumna względem innych, ale względem mnie?...
— Nie, dziecko moje, pieniądze te będą twoją własnością dopiero po dośnięciu do pełnoletności... Aż dotąd są w depozycie u mego ojca. Nie mówmy więc o tem.

— Przeciwnie, mówić o tem nie przestanę—odrzekła Zuzanna.—Dziś jeszcze powiem ojcu, jaki mam zamiar. Jestem nawet pewną, że uprzedzę tylko jego życzenia.

Sluchając słów Zuzanny, Bernier pochmurniał coraz to więcej. Propozycja młodego dziewczęcia nie przypadła mu bynajmniej do gustu. Czyż tu kto potrzebował pieniędzy Saint-Ermonda?

— Nie pani, nie mów nie o tem ojcu. Znam ja kogoś, kto załatwi tę sprawę tak,

jak gdyby ją urządziła pani Thomerin, mając te pieniądze. Bądź pani spokojną.

— Któż to taki?—spytała zdziwiona Zuzanna.

— Ktoś... ktoś... kogo znam dobrze.

— Ale któż taki nareszcie?

— Jest to osoba nie lubiąca, by o niej mówiono. Bywają tacy ludzie na świecie.

Napróżno dopytywała go Zuzanna; powtarzał wciąż, że osobę tę zna dobrze, ale nazwiska jej wymienić nie może.

Zuzanna pożegnała Panią Thomerin, a Bernier odprowadził ją do czekającej na ulicy de la Chapelle dorożki.

Wróciwszy do domu, Zuzanna zastała ojca samego, w salonie hrabiny Kareniec. Z naiwną szczerością, właściwą duszom prawnym, zapytała go:

— Czy wiesz, co się dzieje u pani Thomerin, ojeze?

— Ah! byłaś tam?—spytał spokojnie przemysłowiec.—Szukano cię wszędzie. Hrabina chciała cię zabrać ze sobą do magazynów... Zdaje mi się jednak, że stanowczo zabroniłem ci bywać u tej pani?

Siedział przy stole i przeglądał gazety; nie podniósł nawet od nich oczu, mówiąc do Zuzanny.

— Więc postąpiłaś wbrew memu rozkazowi?—ciągnął dalej.

— Ojciec mój, sądzę, że spełniłam tylko mój obowiązek.

— Obowiązek!... Pusty wyraz, moje dziecko. Pozwól mi powiedzieć, że do mnie należy kierownictwo twojego postępowania. Proszę cię tedy stanowczo, by noga twoja nie postawiła więcej u tej pani Thomerin. Jest rzeczą niemożliwą, by panna de Saint-Ermond oddawała wizyty kobiecie, której syna wywieziono dziś do Nowej Kaledonii.

— Mój ojciec!

— Tak, tak—mówił chłodno Saint-Ermond, przerzucając dzienniki.—Nie możesz się pogodzić z tą myślą, a w tej chwili jesteś tak podrażniona, że lepiej będzie pomówić o tem kiedyś indziej. Zrozumiesz wtedy, że ośmieszylaś nas trochę. Ale nie mówmy o tem, powtarzam. Chciałaś mi prawdopodobnie powiedzieć, że zajmują rzeczy pani Thomerin?

— Jakto?... Więc wiesz o tem?

— Oczywiście.

— I nie przeszkodziłeś temu?

— Broń Boże.

— Przepraszam cię ojeze... ale nie rozumiem twego postępowania. Chcesz tedy do ostatniej nędzy doprowadzić nieszczęśliwą, która tak zacnie żyła dotąd?

— Frazesy, puste frazesy Zuzanno! W życiu trzeba się moje dziecko praktyczniej- szemi kierować zasadami.

Pozwól mi ojeze pozostać przy swoich—zawołała.—Otóż oświadczam ci, że wydaję mi się rzeczą nieprawdopodobną, byś nie zwrócił pani Thomerin pieniędzy jej syna.

— Żałuję bardzo, ale to rzecz niemożliwa.

— Więc oddałeś je już?

— Jeszcze nie, ale oddam je za parę dni.

— Ale skoro Towarzystwo zwróci ci straty, oddasz tę sumkę.

— Nie, nie zwrócę jej ani centa!

— A więc ja oddam te pieniądze—odparła dumnie młoda dziewczyna. Przemysłowiec podniósł nareszcie głowę i zmierzył córkę złowrogiem spojrzeniem.

— Nie zrobisz tego.

— Poczekam aż dojdę do pełnoletności.

— Dziś ani wtedy nie zrobisz tego stanowczo... chyba, że dasz pierwszeństwo tym ludziom przed ojcem własnym.

Zuzanna zadrżała i zwróciła na ojca błagalne spojrzenie.

— Nie wiesz może—rzekł—że gdy człowiek skazany jest na jakąkolwiek karę, musi także zapłacić koszt sądowy. Zazwyczaj kryminaliści nie mają majątku, i nie są zdolni nie zapłacić. Ale tu jest inne położenie: ma-

jątek Michała musi opłacić koszt procesu. W dodatku, Towarzystwo Asekuracyjne, które wypłaca mi poniesione straty, ma prawo...

— Wiem, wiem o tem mój ojeze, rozumiem to; ale dlaczegoż nie chcesz wynagrodzić im poniesionej straty?

— Dla bardzo prostej przyczyny. Wyobrażasz sobie zapewne, że Towarzystwo wypłaca wynagrodzenia zaraz po pożarze. Bynajmniej; a najlepszym tego dowodem jest, że nie odebrałem dotąd ani franka, i nie odbiorę nic, dopokąd śledztwo nie zostanie ukończone.

— Jakie śledztwo?

— Śledztwo, które przeprowadza każde Towarzystwo, w celu dowiedzenia się, czy właściciel nie podpalił sam nieruchomości.

— Czyż nie uznano winnym Michała?—spytała.

— W istocie, dowiedziono, że podpalił Michał Thomerin, który tego dnia jeszcze był moim urzędnikiem, moim zastępcą niemal. Ah! ileż złego wyrządził nam ten nieszczęśliwy szaleniak! Czy wiesz, jaka była pierwsza myśl inspektora Towarzystwa? Oto że sprzeczka nasza była tylko pozorną, że Michał z mego rozkazu podpalił fabrykę, że miałem w tem interes, by ona sflonęła! Jest to przypuszczenie niedorzeczne, ale niemniej powstało w umyśle inspektora. W dniu też, w którym oddałbym Michałowi majątek, w dniu, w którymby mi dowiedziono, że bywasz u pani Thomerin, powiedziano mi prosto: „Michał Thomerin był twoim współnikiem, i ty rozkazałeś mu podpalić fabrykę.” Dlatego to Zuzanno żądam od ciebie posłuszeństwa. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

□ **Ukarana baba.** W miasteczku G. w poznańskim, w jednej z winiarni miejscowych zabawna a pouczająca rozegrała się scena. P. W. z Z., Niemiec, właściciel dóbr, obejmujących jakieś 5,000 morg, zabawiał się wesoło w gronie swoich rodaków. Podochocony nieco, jął wygadywać na polaków, twierdząc, iż to holysze, między którymi nie znalazłby ani jednego, co by bodaj 20,000 talarów posiadał majątku. Gdy mu ktoś z obecnych zaprzeczył, p. W. uniósł się do tego stopnia, że pod słowem honoru ofiarował w zamian za wymienioną sumę oddać dobrą swoją, byle mu pieniądze natychmiast który z polaków złożył. Wtedy to podszedł do p. W. p. Z. z N., polak, także właściciel dóbr, a wyliczywszy co do grosza 20,000 tal., żądał wydania majątku. Oczywiście w ostatniej chwili, p. W. cofnął się. Prawnie zmuszać go do oddania majątku nie można; co jednak stanie się ze słowem honoru?.

□ **Stynna swojego czasu** baletnica paryzka panna Lilia Durand zapisała cały swój majątek, wynoszący 600,000 franków na rzecz swoich koleżanek w zawodzie. Mocą testamentu panny Durand, każda francuzka dziewczyna, należąca do baletu, ma prawo w chwili potrzeby z funduszu tego żądać zapomogi w sumie 500 fr., i zwrócenie tej sumy nie jest konieczne. „Piguet franków” — pisze w końcu testamentu panna Durand — są napózór dla baletniczy niezbyt wielkim funduszem, ale wiadomem jest aż nadto dobrze, iż niejedna z moich biednych koleżanek za znaczną mniejszą sumę oddała się zepsucei i okryła hańbą. Dla tego mam nadzieję, że pieniądze, które świadczą o mojej hańbie, ostrzegą inne od wstydu.

□ **O źródle elektrycznym** donoszą z Nowego-Yorku do „Frankf. Ztg.”. W pobliżu niedawno powstałego miasta Hillman, w Stanie Georgia odkryto miejscowość, posiadającą szczególną własność. Osoby, które przechadzały się po mało zwiedzanej skalistej okolicy, bywały nagle przytrzymane niezwykle silną niewiadomo skąd pochodzącą. Dziwaczne pogłoski, jakie ztąd powstały, dały powód do śledztwa naukowego, które wyprowadziło na jaw zajmujące, i w części jeszcze niewyjaśnione, rzeczy. Przecięta żyłami metalicznymi skały, i niektóre pasma ziemi są elektryczne; woda źródła, wypływającego ze skał i zamieniającego się następnie w potok, na odległości mili posiada jeszcze tak silne strumienie elektryczności, że zanurzona w wodzie ręka otrzymuje silny cios. Z sześciu osób tworzących łańcuch, z których pierwsza trzyma palec w wodzie, ostatnia czuje jeszcze dosyć dotkliwie, jak strumień przez ciało jej przebiega. Siła tego strumienia zmienia się jednak w różnych porach dnia i ma niejaki podobieństwo w objawach swoich do przypływu i odpływu morza.

Oprócz uczonych zajmujących się tem „Georgia miracle”, znalazł się już naturalnie i przemysłowiec, który nabył ową „cudowną” okolicę. Obecnie sprze-

daje on tylko „wodę elektryczną,” ale zapowiada iż wkrótce założy tam wspaniałą „pierwszą elektryczną miejscowość leczniczą na świecie.”

□ **Aparat do chłodzenia teatrów.** W Nowym Yorku w teatrze „Standard” zbudowano i zaprowadzono aparat do ochładzania powietrza w audytorjum, aby widzom przebywanie w teatrze, zwłaszcza podczas lata, uczynić znośnem. W piwnicy teatru ustawiono wielki wentylator, wciągający świeże powietrze z zewnątrz do bud. nku; powietrze bywa chłodzone za pomocą przeprowadzania go przez lód i przez rury, następnie dostaje się do audytorjum. Temperatura w teatrze skutkiem tego może z łatwością być obniżona do 70 stopni Fahrenheita. Drugi wentylator umieszczony jest nad sufitem i wyciąga gorące zepsute powietrze na zewnątrz. Zużycie lodu w tymże teatrze wynosi dziennie około 2 beczek.

— **Sprawozdanie** z przedstawienia amatorskiego, jakie się odbyło 29 października 10 listopada r. b. na korzyść Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej.

A. PRZYCHÓD:

- 1) ze sprzedaży biletów wejścia otrzymano 237 rs. 40 kop;
- 2) za programy — „ — „
- 3) od JW. Gubernatora 6 „ — „

RAZEM . 244 rs. 10 kop

B. ROZCHÓD:

- 1) za 4 firanki pluszowe, z kijami i gałkami 21 rs. 15 kop.
- 2) za opał teatru podczas prób i przedstawienia 6 „ 37 1/2 „
- 3) za płótno, deski, farby i t. p. 6 „ 49 „
- 4) za zakąski dla amatorów 6 „ 18 „
- 5) stróżowi za posługę 1 „ 50 „
- 6) za przepisanie ról 2 „ 10 „
- 7) ogrodnikowi za kwiaty 5 „ — „
- 8) mechanikowi za pracę na przedstawieniu i miesięczna pensya za nadzór nad dekoracyjami 15 „ — „
- 9) za muzykę podczas przedstawienia 6 „ — „
- 10) fryzjerowi 6 „ — „
- 11) za oświetlenie teatru podczas

- prób i przedstawienia 11 „ — „
- 12) za 1/2 butelki wina na scenę 1 „ 50 „
- 13) za druk afiszów i biletów 5 „ 85 „
- 14) za najem teatru p. Spanowi 20 „ — „

RAZEM . 114 rs. 14 1/2 k.

PORÓWNIANIE:

Dochołu było 224 rs. 10 kop.
Wydatki uczyniły 114 rs. 14 1/2 „

Pozostało czystego 129 rs. 95 1/2 kop. i pieniądze te po połowie, to jest po 64 rs. 97 3/4 k. wniesione zostały do Kas Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej.

Dowody, usprawiedliwiające powyższy rachunek znajdują się w aktach kasy Towarzystwa Dobroczynności i przejrane być mogą każdodziennie w lokalu Taniej Kuchni o godzinie 5-ej po południu:

Korzystając z tej sposobności, Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności w imieniu swem, oraz w imieniu Rady Nadzorczej Straży Ogniowej Ochotniczej, poczytuje sobie za nad-r przyjemny obowiązek złożyć publicznie najserdeczniejsze podziękowania Szanownym amatorom pp. Śmiarowski, Bubiciej i Skłodowskiej, oraz Szanownym amatorom pp. Fleszyńskiemu, Dekowskiemu, Śmiarowskiemu, Grzmielewskiemu, Gerberowi, Babiickiemu, Wajtraubowi i Ziółkowskiemu, jak niemniej wszystkim członkom Straży Ochotniczej, należącym do chorów, za łaskawe przyjęcie przez nich udziału w przedstawieniu amatorskim, które się odbyło i z ogólnem zadowoleniem publiczności i z istotną korzyścią dla dobra publicznego.

Prezes Średnicki.

Za Członka-Sekretarza Ołwiński.

— **Rachunek.** — W przeszłym M. „Tygodnia” podana była wiadomość o tem, ile uczenie i do jakich robót uczęszczało w roku bieżącym, począwszy od lipca. Obecnie po zamknięciu, w dniu 4 grudnia, zwykłych na ten cel rocznych wydatków, przy dołączeniu rachunku, uzupełniamy, że począwszy od 14 listop. rok 1887, do 10 czerwca r. b. 18-ciu uczenie uczyło się robót drutowych, cerowania, szycia i haftów. Od 27 lipca, jak już raz podano, rozpoczęto naukę szmuklerstwa, robót deskowych i koronek, co prowadzono do 15 listopada r. b.; od tego czasu zamiast koronek, ponownie rozpoczęto: szycie, cerowanie i roboty drutowe. Na to wszystko wspólnie z

opłatą nauczycielki, odpowiedniami przyrzadami i materyałami do 1-go grudnia r. b. wydano 172 r. 74 kop., do czego, gdy się dołączy rs. 30 potrąconych z pensyi nauczycielki na rachunek poprzedniego awansu, to wydatek wyniesie rs. 203, k. 74. Na ten cel otrzymano:

- w gotowości rs. 150 k. —
- pozostał oś z roku zeszłego rs. 37 k. 65
- ze sprzedaży wyrobów rs. 38 k. 28

razem . rs. 225 k. 93

A ponieważ, nie licząc potrąconych rs. 30, wydano rubli sr. 172 kop. 74, pozostało więc na dalsze wydatki rs. 53 kop. 14. *A. Strzyżowski.*

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 23 grudnia (4 stycznia 1889 r.) w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż placu pustego w m. Łodzi przy ulicy Zakątnej pod № 809 położonego, od sumy rs. 150 i niżej.

— 20 marca (1 kwietnia) 1889 r., w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Nowe miasto pod № 116A położonej, od sumy rs. 10,150 i niżej.

— 5 (17) grudnia, w rządzie g-laym piotrkowskim, na dostawę różnych statków gospodarskich, dla więzienia w Piotrkowie, od sumy rs. 403 k. 95.

Sprawozdania z targu zbożowego

Łódź dnia 6 grudnia 1888 r.

— Obroty były bardzo słabe; popyt zmniejsza się. Na Nowym Ryнку sprzedano 600 korey przeleny mianowicie: 200 korey po 6.00, 100 kor. po 6.05 100 kor. po 6.20, 200 kor. po 6.10. Żyta sprzedano 200 kor. po 4.20 i 100; kor. po 4.25. Owsa 175 kor po 2.60 kop. za korzec.

Na Starym Ryнку obroty przedstawiają się jak następuje: pszenicy sprzedano 500 kor. po cenie 6.00 do 6.30 za korzec; żyta 400 korey po 4.20 do 4.30 owsa 300 kor. po 2.30 do 2.60, jęczmienia 400 kor po 3.45 do 3.60 za korzec. („Dzienn. Łódz.”)

O G Ł O S Z E N I A .

Skład Węgli
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) 30 k.
Korzec węgla drzewnych 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—2)

Tanio do sprzedania

Kareta, Amerykan, Sanki, Bryczka (kamieniarka) Szory angielskie z najzłobami, Chomonta na parę koni i inne sprzęty i narzędzia gospodarskie.

Wiadomość u stróża w domu W. Spana przy ulicy Bykowskiej (gdzie teatr). (3—3)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

W majątku Kociołki przy stacyi poczt. Wadlew, rozpoczęto sprzedaż tryków negretti. Ceny zaczynają się od rubli 30. (3—3)

NOWO - OTWORZONA
Pracownia sukien i okryć damskich
„LEOKADYJA“

przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kępińskiego na piętrze, w „Petrokowie”. Po ukończeniu nauki kroju francuzkiego w szkole p. Galeckiej i odbyciu praktyki w magazynie p. B. Herzego, wykończam z całą wykwinnością i elegancją kostiumy i okrycia, po cenach umiarkowanych. Udzielam również **lekcji kroju.** (12—10)

Leokadyja.

DO SPRZEDANIA
za przystępną cenę, przy ul. Odeskiej za tunelem:

Dom drewniany

z murowanemi drwałkami i piwnicami; ogródkiem owocowym i warzywnym, oraz należącym do niego gruntem, lub bez takowego, z uregulowaną hypoteką na której pozostać może część należności. Bliższa wiadomość w Redakcyi. (8—5)

Taniego zbiorowego wydania powieści historycznych
J. I. Kraszewskiego

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XVIII i zawiera powieść p.t. „O Petru właśnie.” Kwartalnie wychodzi 5 tomów za **rs. 1 kop. 80 bez przesyłki, a rs. 2 kop. 20 z przesyłką.** Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0—14)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t. **Wila „pod Barwinkiem“** w przekładzie **S. B.**

Między Zgierzem a Strykowem do wydzierżawienia na czas dłuższy zaraz

DWA MŁYNY WODNE

z gruntem ornym; przyczem dzierżawca musi własnym kosztem poczynić potrzebne naprawy tytelze młynów. Reflektanci zgłaszać się zechcą do **administraacyi dóbr Juljanów** (gmina Radogoszcz) pod Łodzią. (2—2)

Lekcye Haftu

zbiorowe, codziennie 2 godziny, za 3 rs. na miesiąc od osoby, udziela (10—7) **Wanda Walewska.**

Skład hurtowy
NAFTY i SOLI
Maurycego Wiener
vis à vis Fary, w domu **W. Ignatjewa.**

Sprzedaje naftę na beczki; sól na worki i wagony; także sól dla owiec i bydła w bryłach, po cenach możliwie najniższych. 10-2

SKŁAD WIN
BRACI KEMPNER



Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych.

Zawiadania Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania
NATURALNYCH
WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH
urządził tutaj w magazynie
p. LUDWIKA FRENKLA
przy placu Maryjskim, obok apteki W-go Gampfu

GŁÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

(52—47)

Drobiazgowa sprzedaż
Wyrobów bawełnianych
w składzie towarów **M. POPOWSKIEJ.**

Róg Alei, na parterze w mieszkaniu. Mianowicie: **perkalu, kreasu, madapalonu,** a także **barchanów, bojek i płócienek kolorowych** oraz innych towarów. (4—3)

Przedpłata na „Kraj”
razem z „Przeładem lit.”
wynosi rs. 3 kwartalnie.

KRAJ

„Kraj” wychodzi
w Petersburgu co tydz.
w rozm. 24 str. „Przeg.
lit.” 16 str.

TRFŚĆ N-ru 47-go „KRAJU”

Artykuł wstępny: Barykady międzynarodowe, p. W. Sp. **Artykuły i korespondencje:** Parcelacja na Zmudzi, p. Zmogusa. Z Rosi halickiej, p. Tarasa. W sprawie jęz. gubernatorstwa kijowskiego.

Felijeton. Wiązanka wrażeń i wspomnień zapoznanego poety, p. wż. Panorama typów krakowskich, p. kb. Perla humoru austriackiego, p. kb. „Zasady” dziennikarskie, p. gh. Z albumu galicyjanina. Z teki humorystycznej.

Dział zagraniczny. Zdaleka i zblizka: ze Lwowa p. Nołę, z Krakowa p. Średnika, z Poznania p. Domarata i t. d. Echo słowiańskie (Listy-koresp. „Kraju”). Z politycznego świata, p. L. S. Tydzień polityczny. Kronika zagraniczna.

Dział wewnętrzny: Słowo wstępne („Z tygodnia”). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy. Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska: (Kronika tygodniowa p. Nepawę, Z teatru i sztuki p. Skierkę. Drobne wiadomości).

Listy z prowincyi: z Włoszczowa p. M. Brzoza, z Częstochowy p. B. G., z Wilna p. St. Wł. i N., z Białogostoku p. P. Q. R., z nad Wenty p. S. G., z Szawel p. Zmogusa, z Żytomierza p. R. Markora, z Ostroga p. W. Z., z Włodzimierza p. L. S., z Kamieńca podolskiego p. M. z Białej, z Kijowa p. Mi. kolaja Trzaskę, z Moskwy p. Światowida, z nad Amu-Daryi p. Ks. Jul. Deb. i t. d. Rozmaitości. Kronika pośmiertna. **Kuryer prawny.** Kuryer kościelny. Kuryer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej p. W. Z. Nowa pożyczka p. J. Law. Listy ekonomiczne: z Kowlu p. Kreskę. Pośrednictwo w pracy. Ruch własności ziemskiej. Tydzień ekonomiczny (drobne wiadomości). Tydzień giełdowy, p. Ad Mł. Z rynków towarowych, p. In.

Doniesienia. Odpowiedzi redakcyi. Zaślubiny i Nekrologija. **Ogłoszenia.**

PRZEGLĄD LITERACKI.

Spór historyjofizyczny, p. J. T. H. Genijusz i człowiek, wiersz D. Zgłitskiego. **Ta Trzecia.** (Z pamiętnika malarza) p. Henryka Sienkiewicza (d. c.) **W ojezyźnie „szlachocicow.”** „Die Heimath der Schlaweica”, p. Edwarda Lubowskiego (dok.). **Po ludzku.** Z zapomnianego dziełka, p. W. Krestowskiego (z rosyjskiego) (dok.). **Zmarnowani.** Adam Krechowiecki „Zmarnowani”, p. J. Trzeciaka. **Kronika literacka i artystyczna.** Nowe książki otrzymane w redakcyi „Kraju”. Treść pism. **Biblijografia tygodniowa.**

Dla Kaszlących i Osłabionych.

Nagrodzone na Warszawskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, Listami pochwalnymi i medalem na Wystawie Krakowskiej, koncesyonowane przez Władze Lekarskie:

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”.

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie i Królestwie i Cesarstwie, **pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych.** Paczka karmelków 15 kop. flaszka ekstraktu kop. 75. (R. i Fr. № 8191.) (12—12)

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwszą powagę świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczniczy,** tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virehova, Berlin.
„ „ D. Lamb, Warszawa.
„ „ Zdekauer, Petersburg.
„ „ Soederstadt, Kazań.
„ „ Scanzoni, Wurzburg.
„ „ Brandt, Klauzenburg.
„ „ v. Nussbaum, Monachium



Pr. D-r Korczyński, Kraków.
„ „ v. Frerichs, Berlin.
„ „ C. Witt, Kopenhaga.
„ „ Hertz, Amsterdam.
„ „ Reclam, Lipsk.
„ „ Gietl, Monachium.
„ „ Forster, Birmingham.

przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych, cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłym zaparciem stoła, i zjad powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy **chronicznym katarze żołądka i kiszki.**

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i załugują w chronicznych wypadkach na pierwzeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzka, kroplami, miksturami etc. Dostają można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26—23)

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej

podaje do wiadomości, iż na zasadzie §. §. 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg rosyjskich, począwszy od d. 27 Marca (8 Kwietnia) 1889 r. i dni następnych o godzinie 10 rano, w magazynie towarów zaległych na stacyi Warszawa, sprzedawane będą przez publiczną licytacyję towary i bagaże, przybyłe na stacyje obu dróg żelaznych do dnia 19/31 października r. b. włącznie i dotąd przez adresantów nieodebrane.

Wykaz pomienionych przedmiotów, począwszy od dnia 8/20 Marca r. p. codziennie może być przejrany, w godzinach biurowych, w Wydziale skłoby Ekspedycyjnej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W końcu Dyrekcya nadmienią, iż towary, zakwalifikowane na licytacyję mogą być przez właścicieli odbierane tylko do d. 18/30 Marca roku przyszłego. (3—1)

DOM HANDLOWY LEOPOLDA MEYER

26 Zielna 26 w Warszawie

otrzymał na skład i poleca wyroby Towarzystwa Przemysłowego

Braci Krestownikow w Moskwie

ŚWIECE STEARYNOWE,

Glicerynę czysto chemiczną białą i żółtą, Oleinę, Kastorynę i t. p.

CENY FABRYCZNE.

(R. i Fr. 10261)

(6—4)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

ORAZ

SKŁAD KORTÓW I SUKNA
na sprzedaż hurtową i detaliczną

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej”.

Zaopatrzone został **na obecny sezon** w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych towarów, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (10—9)

Materyjały piśmienne

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi Kasowe, pensyi i ordynary, nadoju mleka, Kwitaryjuszę leśne, Kwitki na robociznę

Druki dla Jeometrów, Rejentów, Sądów, Urzędów, Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych**

Skład Papieru

LOKAL

przy zbiegu Pocztowej i „Moskiewskiej” w domu W-go Giegużyńskiego, gdzie obecnie restauracja Strupezewskiego, składający się z 6 pokoi, kuchni na parterze, piwnie, drwalni i t. p. w każdym czasie do odnajęcia. Wiadomość na miejscu.

Tamże **GARNITUR MEBLI** dębowych, wyścielanych, pod orzech, nowych, doskonałej roboty, do sprzedania. (2—2)

Potrzebny jest pokój

w środku miasta, z meblami i całkowitem utrzymaniem. Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (1—1)

PASIEKA

ramowa w r. b. nie mnożona i nie pobierana, jest do sprzedania częściowo lub całkowicie, wraz z **centrofu-gą**, za cenę bardzo **umiarkowaną**, w majątku Krzeczów, poczta „Petroków”. (3—3)

to powiem ci, że nie ma go gdzieś wiatru w polu. Smolarze są uczciwi, ale nie brakuje tu wódczek, którzy napadają na przechoźniw. Zabójcą mógł być ktoś z waleśających się tu Hiszpanów; po spełnieniu nym uczynku, przechodzą oni przez granicę i nigdy się już nie pokazują!

Poczwiercie mówił to z takim przekonaniem, że Biscaros o mało co się nie zgodził z nim; a jednak goś mu mówił, że zamordowano biednego Gemozaca netylko dla pienia, że w tragedji tej główną rolę musiała grać kobieta.

Co za kobieta i jaką rolę? Biscaros nie mógł tego wiedzieć, pomyślał jednak, że stary smolarz ma siusznosc, namawiając go, by zaniechał badania tej tajemnicy. Coż mu przyjdzie ze śledzenia morderey. Gdyby nawet sądził, który go uwolnił, kazal mu długo czekać na bezwzględne umiowanie, to z upływem czasu umiałby sam zrehabilitować się w oczach świata. Czyż nie oświadczyła mu Bernadetta, że ożenek kupię go z upragnieniem w willi „Pod Barwinkiem”? Nie miała ona przecież żadnego interesu w tem, żeby kłamać; a jeśli było to istotnie prawdą, to cóż go obchodzić mogły Indzie gdańskie?

Wszak zachował przyjaźń Kamilla Civas, wie- trzącego w jego niewinność!

Mając taką podporę, mógł z podnieścionem ego- tem iść w świat i nie potrzebował koniecznie oddawać w ręce sprawiedliwości zabójcy Gemozaca.

Bieg jego myśli został przerwany łagodnym gło- sem starego La Chamade.

— 85 —

sędzia aresztując syna, nie uznał za potrzebne zawo- wać ojca do sądu.

Jechał tak, zamysłony, gdy wtem tenten konia wyrwał go z zadumy. Podniósł głowę i ujrzał na wzgórzcu amazonkę na bułanym koniu, pędzącą galopem po pochyłości, wprost na niego.

Pierwszą myślą Aurelijana było usunąć się z drogi, gdyż ścieżka była wązka, i rozhukany koń mógł go łatwo przewrócić; w tej samej jednak chwili zrozumiał, że zuchwałej amazonce grozi istotne niebezpieczeństwo jeżeli nikt nie zatrzyma, jej konia który widocznie ją poniósł. Nielatwe to było zadanie. Aurelijan wszakże był silny i zręczny; nie zawa- hał się też ani chwili. Zatrzymał się na ścieżce i, po- chyliwszy na siodło, z ręką wyciągniętą, oczekiwał.

Śmiałość jego została uwieńczoną pomyslnym skutkiem. Powstrzymany silną ręką za udę bułanek stanął dęba; amazonka zaś zachowała tyle zimnej krwi, żeby się utrzymać na siodle.

Wówczas dopiero Biscaros poznał margrabinę de Briouze. Ona poznała go także, ale zamiast mu po- dziękować, rzekła chłodno:

— Al to pan?.. Dlaczego mię pan zatrzymuje?

— Przepraszam panią,— odrzekł zmieszany Au- relijan,— sądziłem, że pani jest w niebezpieczeń- stwie, i...

— Czy pan sądzi, że pierwszy raz w życiu siedzę na koniu? Bądź pan spokojny, od trzech lat jeżdżę na Ralfie. Nie jest on bardzo łagodny, ale zna moją rękę.

— 88 —

— I to nie. My zabijamy kijem, albo siekierą. Ale tylko zabijamy; złodziejami nie jesteśmy. To samo odpowiedział Piotr na pytania sędzie- go sędziego, który go obwiniał o zabicie Gemozaca z powodu Bernadetty.

— Sędzia uznał swoją pomyłkę, ponieważ uwo- nił Piotra. Pozostaje jednak pytanie, kto strzelał? — Jeżeli sądzisz, że ci powiem kto to był, to się mylisz, mój chłopcze. Nie wiem nic, i nie chce wiedzieć. Gdybym nawet co wiedział, nie powiedział- bym.

— A to czemu?— zawał zdumiony Biscaros. — Bo nigdy się nie wtrącam do cudzych inte- resów. Gemozac umarł—tem gorzej dla niego! Nie znalazłem go wcale i nie pragnę go pomścić.

— Ale ja pragnę tego. Był moim kolegą... i oskarżano mnie.

— Wytkomaczył się. Czegóż ci więcej po- trzeba? Jeżeli masz rozum, siedź cicho, i nie lataj za tym, którego nikt nie widział i który zapewne już dawno się zjadł wyrost. Niech go ślapią gdzieś indziej.

— Nie myślisz więc, żeby to był ktoś z Pa- ryżan, zamieszkujących willę?

— Tego nie powiedziałem.

— Jednak dajesz mi do zrozumienia... I to jest prawdopodobne... Gemozac chwilił się, że był ko- chanikiem jednej mżatki... Miał jej mógłby... — Paryżcy mówią nie są tak straszni. A zresz- tą zdaje mi się, że zabrano pienia i kieszoni Ge- mozaca. Zaden pan nie zrobiłby tego. Ale... jeżeli chcesz koniecznie wiedzieć, co ja o tej sprawie myślę

— 84 —

Może je zabrać, nie czekając aż wyciągnę nogi.

— Kochasz go bardzo; wiem o tem, i...

— O, kocham go!... kradłbym dla niego... zabijał!..

— Byłoby to zawiele—rzekł z uśmiechem Bi- scaros.

Wygłosiwszy to dziwne wyznanie wiary, La Chamade wyprostował swoją zgarbioną postać. Zda- wało się, że urósł w jednej chwili.

Aurelijan nie przyjął tych słów na seryjo, a jednak podziwiał tego starca, którego odmładzała doprowadzona prawie do fanatyzmu miłość dla syna.

Jednocześnie rozumiał doskonale, że Piotr chciał jechać do Paryża dla Bernadetty i nie widział po- trzeby przeszkadzać mu w tem. Piotr mógł rozpo- rządzać pieniędzmi starego; miał prawo użyć ich po to, by zbliżyć się do swej ukochanej.

Gdyby Aurelijan był na miejscu smolarza, po- stąpiłby tak samo.

Zazdrość jest nieodłączną od miłości; co z oczu, to z myśli, a Bernadetta jest taka ładna, że Piotr nie powinien siedzieć w Truc de la Truque, kiedy ona będzie zawracać głowy paryżanom.

Jednakże Biscaros nie po to przyjechał do oj- ca La Chamade, by się zajmować parą zakochanych, i stary sam mu przypomniął, że jego odwiedziny mu- szą mieć jakiś inny cel.

— Ciebie także bardzo lubię—rzekł ostro.—Do- syć już mówiliśmy o Piotrze. Powiedz, czego chcesz odemnie?

Willi „Pod Barwinkiem.”

11

— Przepaszam!.. Piotr został uwolniony, a ja...
 dopóki prawdziwy morderca nie będzie odszukany,
 jestem pod dozorem. Postanowiłem sobie odnaleźć
 go i myśleć, że mi w tem dopomóżesz.
 — A to ci zabawna myśl przyszła do głowy!
 Nie byłem przy tem, kiedy zabijano tego pana z
 Bordeaux. Byłem tu, w swojej chacie, i spałem jak
 zabity. Kiedy nazajutrz przyszli żandarmi, żeby a-
 resztować mojego chłopaka, nie wiedziałem nawet o
 co go oskarżają... On nie wiedział także.
 — Zgodziłeś się kiedy dowiedzieliś się o tem, za-
 dałeś sobie pewno pytanie: kto to mógł zrobić?
 — Wcale nie. Byłem przekonany, że to nie
 Piotr i to mi wytłumaczył.
 — A gdyby twój syna uwieziono, to byś
 pewno poszukiwał winowajcy.
 — Szukałbym go daremnie; napewno bym go
 nie znalazł.
 — A jednak lepiej niż kto inny znasz wszy-
 stkich widoczków leśnych; mieszkasz tu bowiem
 już od trzydziestu lat.
 — Nie znam przyjeżdżających, zamieszkujących
 wille.
 — Czyż przypuszczasz, że któryś z nich popeł-
 nił tę zbrodnię?—zapytał żywo Biscaros.
 — Dajmy gardło, że to nikt z naszych. Mam
 my głowę na karaku... Nikt nie zabija człowieka,
 żeby go okraść.
 — Żeby go okraść, nie. Ale przez kogoś...
 przez kogoś może...

— 83 —

Biscaros nie wiedział od czego zacząć. La Cha-
 made musiał wiedzieć, że syn jego był oskarżony
 o zabójstwo Gémozac'a; mógł też łatwo ocenić donio-
 śłość pytań, które miał mu zadać Biscaros.

I tym razem jednak La Chamade nie czekał na
 pytania Biscaros'a.

— Założę się—rzekł— że będziesz mi mówił o
 sprawie z willi "Pod Barwinkiem."

— Zgadłeś—odparł żywo Aurelijan. — Chciał-
 bym wiedzieć, co też ty o tem myślisz?

— Ja myślę, że komisarz Gujan jest osłem, i
 że powinni mu dać dymisję, żeby na drugi raz
 nie napastował porządných ludzi.

— Racyja, ale kto jest mordercą... prawdziwym?

— Cóż, ty myślisz, że ja go znam?

— Nie,—odpowiedział Biscaros,—nie myślę te-
 go, bo gdybyś znał owego nędznika, byłbyś go od-
 dał w ręce policyi.

— Dlaczego bym to miał robić?—rzekł chłodno
 ojciec Chamade. — Nie jestem obowiązany śledzić
 zbrodniarzy na drodze do Moullo... jest to rzecz ga-
 jowych... Jeżeli źle wykonywają swoje obowiązki,
 nie moja w tem wina.

— O! tak... pozwolili zabić tego biedaka, o
 jedenastej wieczorem o trzy kilometry od Arcachon...
 I żandarmi nie lepsi od nich; aresztowali tylko nie-
 winnych...

— Najprzód ciebie, następnie Piotra... wiem o
 tem... Ale sędzia was obydwóch uwolnił. Piotr już
 zapomniał o tem. Zrób tak jak on, radzę ci.

— 82 —

— Wierz mi chłopcze, nie przyjmij na siebie
 roli policyjanta; to ci nie przyniesie szczęścia. Nie
 masz powołania do tego rzemiosła i niezego nie do-
 konasz. A zresztą, Bóg jest sprawiedliwy, i jeżeli
 nikt nie wysłodzi mordercy, będzie to dowodem, że
 Gémozac zasłużył na to, co go spotkało. Biscaros
 uderzony temi słowami, zapytywał się w duchu, czy
 Gémozac nie padł przypadkiem ofiarą zemsty kogoś,
 kto miał większe jeszcze prawo bronie honoru ko-
 biety, niż mąż oszukany? czy nie zabił go ojciec wie-
 dzionej przez niego dziewczyny?
 Zapytywał się również, z kąd myślał taka mogła
 przyjść do głowy samotnikowi z Truc de la Truque
 i czy stary nie wiedział czasem więcej, aniżeli chciał
 powiedzieć! W każdym razie czuł, że nie dowie się
 już niczego. Postanowił tedy skonozyć tę rozmowę
 i odejść.
 — Dziękuję ci, stary—nie powiedziałeś
 mi prawdzie tego, o co pytałem, ale nie żałuję,
 że tu przyszedłem; dałeś mi dobrą radę, z której po-
 staram się skorzystać. A teraz, muszę się z tobą po-
 zegnać.
 — Wracasz do Arcachon?—zapytał ojciec La
 Chamade, patrząc Aurelijanowi w oczy.
 — Jeszcze nie.
 — Rozumiem. Masz zamiar przejść przez zimno-
 mowe miasto.
 — Przeciwnie. Mam ochotę dojść aż do stawu
 Cazau, gdzie dawno już nie byłem i powrócić przez
 — Musisz jednak przynajmniej ze trzy godziny
 Teste.

— 86 —

— Tem lepiej! Mój koń stał przez parę dni w
 stajni i chciałbym, żeby użył trochę ruchu.

— Nie boisz się zablądzić?

— Nie, znam drogę.

— A więc, szczęśliwej podróży, mój chłopcze,—
 zawołał raptownie stary.

I, odwróciwszy się plecami do syna byłego ka-
 pitana swego, wszedł do chaty.

Biscaros nie chciał iść za nim. Wziąwszy konia
 za uzdę, sprowadził go z pochyłego wzgórza, potem
 skierował się na ścieżkę, prowadzącą do Cazau przez
 Natus i le Courneau — dwie nędzne osady smola-
 rzy i — wskoczył na konia.

Chciał puścić się galopem, by ochłodzić pło-
 nące czoło. Spisał konia ostrogami i popędził szyb-
 ko, jakkolwiek droga była niezbyt równa. Wkrótce
 musiał zwolnić biegu, by przebyć inne wzgórza, rów-
 nie prawie jak Truc de la Truque niedostępne.

Mógł dać swobodę myślom, tłoczącym mu się
 do mózgu, po rozmowie ze starym La Chamade.

Niewiele się z tej rozmowy dowiedział; ale
 zmienił pogląd na całą sprawę i jednocześnie obudzi-
 ły się w nim pewne podejrzenia.

Naleganie starego, by zaniechał poszukiwania
 mordercy, musiały go naprowadzić na myśl, że La Cha-
 made wiedział coś o sprawcy mordu, i że nie bez po-
 wodu pragnął, by go nie odnaleziono nigdy.

Ale co za powód? Piotr dowiedział swojego ali-
 bi, a starego La Chamade nie można było podejrzy-
 wać o zabójstwo ani też o kradzież gdyż dobra opi-
 nija starca ustaloną była w okolicy tak, iż nawet

— 87 —